

Marta Potasińska

## „Słucham opowieści o Tobie” – fragmenty

**19.04.2010**

*Kupiłam listownik. Postanowiłam pisać. Chcę, byś był tu blisko, razem, wciąż chcę dzielić z Tobą życie na pół. Nie umiem zrozumieć, że Cię nie ma, że nie wrócisz za dni kilka. Będę pisać codziennie, będę opowiadać Ci życie.*

*Może pisanie do Ciebie będzie lekarstwem na moją poranioną duszę? Może choć na chwilę zapełni tę niewyobrażalną pustkę?*

*Obudziłam się w sobotę 10 kwietnia z tym dziwnym snem pod powiekami. Nigdy nie pamiętam snów, a ten był taki wyraźny. Leniwie się przeciągałam, zastanawiając, co począć z tak mile rozpoczętym, słonecznym dniem, gdy zadzwonił telefon. To był Grzegorz. Mówił do mnie wyraźnie i powoli.*

*– Tylko się nie denerwuj... Jeszcze nic nie wiadomo na pewno... Ponoć kilka osób ocalało... – docierały do mnie słowa, których nie mogłam i nie chciałam zrozumieć. – Wstań z łóżka, włącz TVN 24...*

*Pamiętam, że nie potrafiłam włączyć telewizora. Zastanawiałam się przez chwilę, co to jest TVN24...*

(...)

*A później... później wszystko działo się już tak szybko, jakby poza mną, jak w jakimś kiepskim filmie, w którym ktoś wyznaczył mi rolę, nie pytając o zgodę.*

*Rozdzwoniły się telefony. Jeden po drugim. Pamiętam kilka pierwszych, potem już przestałam notować, machinalnie odpowiadając:*

*– Tak, był w samolocie...Nie, nie ma go w domu...Tak, leciał z Prezydentem.*

*Potem przyjechał brat. Zaczęłam odkurzać, sprzątać, prać, chciałam myć okna. Nie mogłam usiąść, znaleźć sobie miejsca.*

*– Przecież to niemożliwe – powtarzałam. – Jeszcze czuję Twój zapach. Kochanie, powiedz, że to pomyłka, proszę! Zawsze dawaleś sobie radę, wychodziłeś nie z takich opresji. To niemożliwe, żebyś odszedł, żebyś mnie zostawił, przecież mówileś codziennie, że nie opuścisz mnie na krok. Proszę!*

(...)

*Dziękuję Ci, Kochanie, za ten sen. Zrozumiałam go dopiero po włączeniu telewizora. Nie widziałam Twojej twarzy. To, co śniłam, to szary tłum ludzi, wraz z którym udawałeś się w miejsce, w jakim jesteś teraz. I ta wyciągnięta ręka, silna, męska dłoń, która mnie prowadziła. Śniłam poczucie bezpieczeństwa i wiem, że to chciałeś mi przekazać: mimo, iż Cię tu nie ma, zawsze będziesz mnie prowadził za rękę i nie pozwolisz, bym musiała się bać.*

*Czy ja Ci mówiłam dzisiaj, że Cię kocham?*

**20.04.2010**

*Nie mogę zasnąć.*

*Przeglądałam dzisiaj fotografie. Tak ich mało, jak wspólnych dni. Znalazłam nasze pierwsze zdjęcie z drogi powrotnej z Włoch, z nart. Musieliśmy pojechać tak daleko, przemierzyć tyle kilometrów osobno, by wrócić razem.*

*Kiedy zamykam oczy, widzę ośnieżone szczyty gór, tak tam było pięknie, tak szczęśliwie...*

(...)

**Pułkownik dr Stanisław Gulak, dziekan Wojsk Specjalnych**

(...)

Przyjeżdżał do mnie często. Rozmawialiśmy zwykle wieczorami przy lampce wina, przy kominku. Dzielił się problemami, takimi codziennymi. Ja też mówiłem mu o tym, co mnie dotyka. (...)

Zanim Cię poznał, był smutny. Takiego go pamiętam. Wiedziałem, że dużo było w jego życiu bólu i śmierci. Często był zamyślony i zatroskany. Nosił w sobie ciężar cierpienia. Poświęcał się pracy. Była celem jego życia. Błysk w jego oczach pojawił się wtedy, kiedy zagościła w nim miłość. Jego oblicze stało się jasne, było w nim szczęście.

Wszystko się nagle zmieniło. Opowiadał mi o tym, jaki jest spełniony, jak się cieszy, że poukładał sobie życie. Dzielił się też ze mną swoimi obawami. Opowiadał, że jeżeli zechcą go wziąć do Warszawy, to nie pójdzie. Powiedział mi wyraźnie, że nie poświęci rodziny dla wojska. Bał się decyzji, która była przed nim. Był szczęśliwy i po ludzku nie chciał tego

stracić, a z drugiej strony wojsko było całym jego życiem, a Wojska Specjalne jego dzieckiem. Jeszcze jedna kadencja w Dowództwie Wojsk Specjalnych była jego marzeniem.  
(...)

**21.04.2010**

*Zanurzam się we wspomnieniach. Chciałabym w nich utonąć. Nie chcę żyć rzeczywistością, nie chcę uwierzyć w to, że wszystko, co miało być przyszłością, stało się przeszłością.*

*Boże, czemu rzeczy piękne czynisz tak krótkimi?*

*Przypominam sobie nasze zaręczyny... Tak się śpieszyłeś. Chciałeś brać ślub już, natychmiast, jakbyś się bał, że ucieknę, że się rozmyślę.*

*– Trzeba nadrobić stracony czas – mówiłeś. – Nie ma na co czekać.*

(...)

*Zamykam oczy i spaceruję ciasnymi uliczkami Montmartru, czuję, jak szczęście unosi mnie nad ziemią...*

*Potrzeba tylko kilku sekund, by spaść na ziemię, by runąć, by wszystko runęło.*

*Serce pęka mi z bólu. Rozbiło się na milion kawałków, a wciąż jeszcze bije. Czy to nie dziwne, że potłuczone serce bije?*

(...)

**Major Michał Cymbalista**

(...)

Generał często jeździł z nami na operacje. Braliśmy ze sobą zastępcę dowódcy kontyngentu w stopniu generała. To nieprawdopodobna odpowiedzialność. Pułkownik Sokołowski – nasz dowódca batalionu – wybrał największego z nas, żołnierzy szwadronu kawalerii powietrznej, którego nazywaliśmy Masą, mówiąc, że ma jechać z Generałem i pilnować, by mu ani jeden włos z wąsa nie spadł, strasząc jednocześnie, że mu głowę urwie, jeśli stanie się inaczej. Fajne było mieć ze sobą tego Generała. Nie musieliśmy patrzeć, gdzie jest, co robi, był jednym z nas. Akcją dowodził ten, kto miał dowodzić, a Generał po prostu brał w niej udział. To była rzadko spotykana postawa. Zazwyczaj generałowie dowodzili z terenu bazy, nie jeździli na akcje.

(...)

10 kwietnia rano wychodziłem do sklepu, kiedy podano pierwsze informacje. Najpierw dowiedziałem się, że zginął Prezydent, a później, że szef Sztabu Generalnego. Odetchnąłem, szczerze mówiąc, bo pomyślałem, że to niemożliwe, by razem lecieli. Na misjach nigdy nie woziliśmy nawet dowódców plutonów jednym samochodem, było to zbyt ryzykowne. Ale zadzwoniłem do służby operacyjnej i usłyszałem tylko:

– Nie teraz!

Pomyślałem: nie jest dobrze, zadzwonię do Generała, przecież mi głowy nie urwie, że dzwonię sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nie odbierał. Zadzwoniłem więc do kolegów. Szukali potwierdzenia informacji w telewizji. Cały czas byłem w sklepie. Nie wierzyłem. Przecież nie było nigdzie powiedziane, że Generał wsiadł do tego samolotu. Znajomy kapelan też miał lecieć i w ostatniej chwili poleciał za niego ktoś inny.

Później przyjechałem do pracy. Zostawiłem żonę z małym. Czuję, że muszę, że jestem Generałowi to winny. Tyle mu zawdzięczam. Były już znicze. Ktoś przywiózł kwiaty. Ktoś znalazł jakieś zdjęcie... Usiedliśmy. Padło pytanie:

– Co teraz będzie?

## **22.04.2010**

*Minęło kilka dni. Nawet nie wiem kiedy. (...) Jak oni Cię kochali, Włodek. Nie mogą pogodzić się z tym, co się stało, tak samo jak ja. Swoją rodzinę miałeś małą, ale tej, którą stworzyłeś, pozazdrościć Ci może każdy. Mówią o Tobie nie jak o szefie, lecz jak o ojcu. To miód na moje obolałe serce. Twoi żołnierze dają mi wielkie poczucie bezpieczeństwa. Nie wiem, co bym zrobiła bez tego wsparcia.*

*Kocham Cię nad życie! Popatrz, tak często Ci to mówiłam, nigdy nie zastanawiając się nad drugim dnem tego sformułowania. Jest ładne.*

## **Generał brygady Marek Olbrycht**

(...)

Włodek był dla Wojsk Specjalnych jak mądry ojciec. Surowy i sprawiedliwy. (...) Był przede wszystkim konsekwentny w realizowaniu własnych pomysłów na życie. Nawet kiedy wiedział, że coś jest niezgodne z przepisem czy jakimś założeniem, tym samym mało prawdopodobne do realizacji, podejmował decyzję i ponosił jej konsekwencje. Później albo

otrzymywał za to baty, albo odwrotnie. (...) Miał określone podejście planistyczne, nie był niezrozumiałym geniuszem wśród bandy idiotów. Nie był typem człowieka, przez którego mózg i usta przebiegało tysiące pomysłów, których nie miał kto zrealizować. Określał cel, podejmował decyzje i uparcie dążył do ich realizacji. Przystawał, gdy osiągnął cel.

Planowanie i konsekwencja w realizacji zadań to były jego cechy charakterystyczne. Nie opierał rzeczywistości na glinianych nogach.

### **23.04.2010**

*Jestem na lotnisku. Przyjechałam Cię odebrać. Nigdy wcześniej nie jeździłam po Ciebie na lotnisko. Nie chciałeś.*

*Dziś jest ten wyjątkowy dzień. Cieszę się, że wróciłeś. Tak bardzo bałam się, że zaginiesz w tym ogromie tragedii, że zostaniesz tam na ziemi katyńskiej, jak tysiące innych polskich oficerów. Bałam się, że nie będę mogła przyjść do Ciebie, by porozmawiać, by pobycć chwilę razem.*

*Ale jesteś, tyle dobrego. (...) Cierpię. Jestem nieszczęśliwa. Słaba. Brak mi sił. Rzeczywistość mnie przerasta. Nie uniosę jej.*

*Wiem. Słyszę, jak mówisz, że jestem silna, że to chwilowe. Jak to mówileś? Że każdy dostaje taki krzyż na plecy, jaki jest w stanie unieść?*

### **27.04.2010**

*Minął już ten najtrudniejszy dzień. Dzień pogrzebu. Odprowadziłam Cię, Kochanie, w ostatnim ziemskim marszu TAM, jak nakazuje ceremoniał, (...)*

### **Włodzimierz Potasiński, ojciec**

(...)

Po urodzeniu syna tu się przeprowadziliśmy. Do szkoły miał blisko. Był bardzo grzeczny, nikomu nie ubliżał. Nie zbijał bąków, nie stał pod budką z piwem. Nie kolegował się z byle kim, choć z chuliganami miał do czynienia od początku. Wychowany był w takim środowisku. Gdy ktoś zaczynał rozrabiać, odwracał się i w tym nie uczestniczył.

Był zawsze sobą, a oni go akceptowali. Chyba go podziwiali za to, że był taki wysportowany. Nie był przywódcą, był jednym z wielu. Czasami się dziwiłem, szczerze powiem, on ani papierosa nie zapalił, ani wódki się nie napił, jak wszyscy wokół, a mimo to funkcjonował w środowisku. Dziewczyny go nie interesowały. Pierwszą miał dopiero na studiach. (...) Najbardziej jestem zadowolony z tego, że zaszedł tak daleko. Ale przede wszystkim z tego, że jest chwalony przez podwładnych. To jest najważniejsze. To znaczy, że był dobrym człowiekiem.

(...)

### **Marzena Janus, koleżanka z klasy**

Chodziliśmy do jednej klasy przez osiem lat, całą szkołę podstawową. Klasy były wtedy czterdziestoosobowe. Nie pamiętam, czy Włodek był dobrym uczniem. Mam w głowie obraz przystojnego chłopaka, w którym skrycie się podkochiwałyśmy. Był dobrze zbudowany, najwyższy w klasie.

Stawał zawsze w rozkroku, z szeroko rozstawionymi nogami, z podwiniętymi rękawami. Takiego go pamiętam z VIII klasy. Podobał się wszystkim dziewczynom, ale jego interesował tylko sport

(...)

### **28.04.2010**

*Minął kolejny dzień. Wszystkie sprawy, które spadły na moją głowę, są już pozalutowane. Zaczynam zanurzać się w żalobie, wchodzę w jej czarne zakamarki. (...)*

*Postanowiłam spakować dziś Twoje rzeczy. Będzie bolało, ale muszę to zrobić. Jeżeli nie zrobię tego teraz, każdego dnia będzie bolało bardziej. Codziennie rano, otwierając szafę, spoglądając na Twoją koszulę, złorzeczyć będę Bogu. Widząc Twoją bluzę, będę starała się dotykać jej niechcący. Zwariuję!*

### **1.05.2010**

*Wspominaliśmy z Dzieckiem Twoją pierwszą u nas wizytę, kiedy przyszedłeś prosto z oficjalnych uroczystości, w galowym mundurze. Dziecko dzisiaj dopiero mi opowiedziało, jak*

widząc Cię na progu naszego domu, chciało powiedzieć: „Pan się chyba pomylił”, i wtedy nadeszłam.

– Jestem Włodek i tak do mnie mów – powiedziałaś ponoć, wchodząc do jego pokoju. –  
A jak ja mam się do ciebie zwracać?

Dziecko opowiedziało mi, że tak z rozpędu zwróciło się do ciebie na „ty”, mówiąc:

– Jak tam sobie chcesz. Albo po imieniu, albo tak, jak mówi do mnie mama: Dziecko.

(...)

### **Podpułkownik rezerwy Jerzy Kopaniarz**

(...)

To był indywidualista, bardzo trudna osobowość. Praca z nim była dla mnie wyzwaniem.(...) Pewnego dnia, na drugim roku, kiedy miałem wrażenie, że wszystko jest w porządku, dowiedziałem się, że Włodek chce się ze mną spotkać i porozmawiać. Usiedliśmy u mnie

w kancelarii. Włodek przyszedł mi powiedzieć, że zwalnia się ze szkoły oficerskiej. Powinienem być powiedzieć: – Daj papier, który przyniosłeś. Masz drogę wolną. Nie wiem, co będziesz robił, ale to twoja decyzja.

Nasza rozmowa trwała 3 godziny. To była trudna rozmowa. Włodek przyszedł do mnie zdecydowany, z podjętą i przemyślaną decyzją. Sądził, że załatwimy sprawę w ciągu kilku minut. A ja wiedziałem, że to chłopak, który ma olbrzymi potencjał. Szkoda by było. Kiedy rozmawialiśmy, kartka, ta z podaniem, zaczęła drżeć w jego dłoni.

Nie podawał konkretnego powodu. Mówił, że się tu nie widzi, że nie da rady. Nie próbowałem go przekonywać. Powiedziałem, że sam musi podjąć decyzję.

– Masz dwa wyjścia – powiedziałem. – Wezmę tę kartkę, podpiszę ją i skończysz służbę jako szeregowy. To pierwsze rozwiązanie. Drugie jest takie: musisz mi zaufać i pozostać tutaj.

Zapytał mnie, ile ma czasu na zastanowienie. Powiedziałem:

– Sześćdziesiąt sekund.

Nie padło żadne słowo więcej. Patrzyłem mu prosto w oczy i czekałem. Po chwili bez słowa wstał, przedarł kartkę, którą trzymał w dłoni, wrzucił ją do kosza i wyszedł z kancelarii. Nie prosząc o pozwolenie. Po prostu wyszedł.

(...)

### **3.05.2010**

*(...) Dobrze, że Rakowice są miejscem zacienionym, pełnym śpiewu ptaków. Słuchałeś kiedyś kosów na cmentarzu?*

*Kiedy tak spaceruję, przyglądam się ludziom i zastanawiam, ilu z nich docenia to, co mają. Miłość, przyjaźń, bliskość drugiego człowieka, możliwość podzielenia świata na pół.*

*Wspominałam dzisiaj, jak szybko żyliśmy, jak bardzo Ci było żal każdej chwili beze mnie. Jak cierpiałeś, kiedy nie mogłam z Tobą lecieć czy jechać.*

*Myślałam, że nadrabiamy stracony czas, a może instynktownie przeczuwałeś coś, co nie pozwalało Ci opuszczać mnie na krok. Towarzyszyłeś mi w każdej wyprawie na zakupy, w kuchni podczas gotowania, w kąpieli, gdy chciałam odpocząć. Złościliście się, gdy mówiłam, że pójdę gdzieś sama. Odpowiadałeś, że nie po to masz żonę, żebym chodziła sama. (...)*

*Uśmiecham się do siebie, wspominając te chwile. Będę je miała już zawsze i nic ani nikt ich nie zabierze.*

(...)

### **5.05.2010**

*Dziś dzwonili, z informacją, że znaleźli obrączkę i Twój mundur. Nie rozumiem, jak to możliwe. Jakim cudem ocalał?*

*Wciąż nie podali oficjalnych przyczyn katastrofy. Mam nadzieję, że nie cierpiałeś, że to były sekundy.*

### **6.05.2010**

*Sen nie jest dla mnie laskawy. Z mroków bezsennych nocy i czerni dnia uciekam myślami do jedyne jasnego miejsca, na naszą polankę. Tam zawsze świeci słońce. Historia polanki jest tak niesamowita, że wciąż wydaje się nierealna. Jak to możliwe, że oboje*



*upatrzyliśmy sobie to samo miejsce, wśród tylu innych? Nie wiedząc nic o swoim istnieniu, jednocześnie budowaliśmy na niej swoje domy marzeń. (...)Mówiłeś:*

*– To Ty zbudujesz ten dom. Ja się do tego nie nadaję. Przerażają mnie te formalności...*

*Na naszej polance zawsze świeci słońce, jak u Michałkowa.*

## **General broni Edward Gruszka**

(...)

Jechaliśmy do szkoły, do Wrocławia jednym pociągiem, to był wrzesień 1976. Atmosfera była radosna, byliśmy pełni entuzjazmu, wigoru. Jeszcze wtedy z długimi włosami. Trafiliśmy z Włodkiem do jednego plutonu. Najpierw był ogólnowojskowy, później od III roku rozpoznawczy. Stanowiliśmy swojego rodzaju elitę. Za takich nas uważano i tak było. Mieliśmy w sobie samozaparcie, byliśmy inteligentni, dobrze wyszkoleni i lubiliśmy mieć własne zdanie, co nie zawsze podobało się naszym przełożonym. Włodek był troszkę inny od wszystkich. Miał niesamowitą chęć samokształcenia. Każdy rok kończył z pierwszą lokatą. Oprócz tego, że dobrze się uczył i lubił sport, był również fajnym kumplem, choć pamiętam, że stronił od alkoholu.

Miał przezwisko Cycuś, miało ono pozytywny wydźwięk.

(...)

## **9.05.2010**

*(...) Są takie dni jak dzisiaj, kiedy brakuje mi Ciebie szczególnie. Twojej miłości, akceptacji, poczucia bezpieczeństwa, zwykłego bycia razem. Tak bardzo bolało mnie serce na wspomnienie bliskości, zwykłego codziennego szczęścia, które nam zabrano.*

*Zabrano nam 40 lat życia, 40 lat szczęścia. Prawie pół wieku miłości. Nie umiem się z tym pogodzić.*

**10.05.2010**

*Minął pierwszy miesiąc życia bez Ciebie. Aż miesiąc czy tylko miesiąc?*

*Boli mnie każda komórka ciała. Boli mnie serce.*

*Byłam dzisiaj w Warszawie, odbierałam Twoje rzeczy. To, co zobaczyłam na stołach w budynku żandarmerii: sztuczne szczęki, łańcuszki, książki nietknięte ogniem, pojedyncze buty bez pary, ubrania. Resztki, które stały się namacalnym, wręcz wyczuwalnym świadectwem Waszego istnienia...I ten zapach paliwa lotniczego... To było ponad moje siły, ponad moją wytrzymałość. (...)*

### **Daniela Gałązka, nauczycielka ze szkoły podstawowej w Czeladzi**

Rodzinę Potasińskich znam od 1956 roku. Uczyłam i Włodzimierza, i jego siostrę Grażynę. Mama pana generała bardzo interesowała się dziećmi, często przychodziła do szkoły. Była miłą, ładną i zawsze uśmiechniętą kobietą, która dbała o to, by dzieci się uczyły i były grzeczne.

(...)

### **General dywizji Piotr Patalong, dowódca Wojsk Specjalnych**

(...)

Włodek w swojej koncepcji rozwoju dużą wagę poświęcił także dowództwu. Wierzył, że pracujący tam oficerowie, odpowiednio pokierowani i kształceni, będą w stanie podjąć wyzwaniu, jakim jest dowodzenie sojuszniczą operacją specjalną. Był przekonany że nasz kraj stać na to, aby dołączyć do grona sześciu elitarnych armii posiadających taki potencjał. Nie wszyscy się z nim zgadzali, bo to, co nowe i trudne, zawsze budzi obawę i opór. Jednak dążył do tego uparcie i bezkompromisowo. Dlatego przesunięcie gotowości dowództwa z roku 2012 na 2014 (mimo że oparte na racjonalnych powodach) było dla niego trudne do zaakceptowania.

Był człowiekiem niecierpliwym i chciał zmian natychmiast. Dlatego bezustannie walczył, nie negocjował, tylko wojował. Z odpraw wracał często szary lub przeźroczysty, z

opuszczonymi ramionami. Siadał za swoim biurkiem, pytając nas, swoich podwładnych, jaki może być nasz kolejny krok.

– Znowu się pokłóciłem – mówił. – Przecież ja nie chcę wysłać wojsk na Marsa. Ciągłe walę głową w betonową bramę, nie mogę się przebić, nie rozumieją mnie.

(...)

#### **14.05.2010**

*Do Polski przyjechał z wizytą admirał Olson. Amerykańskie Dowództwo Operacji Specjalnych uhonorowało Cię medalem. Decyzja o jego przyznaniu zapadła, jak powiedział w przemówieniu Olson, przed katastrofą. Odebrałam ten medal w Twoim imieniu. To nie tak miało być.*

(...)

#### **15.05.2010**

*Kolejny pusty weekend, pełen bólu i łez. Z bólu zaczynam już krzyczeć!*

*Dlaczego daleś się zabić? Ty taki mądry, Ty, który nie raz wychodziłeś z opresji, Ty komandos, wódz, generał, dowódca.*

*Dlaczego zostawiłeś mnie tu samą i samotną? Dlaczego pozwoliłeś na to, bym cierpiała tak bardzo? Obiecałeś, że mnie nie opuścisz już na krok, że będziemy razem do końca świata. Tak po prostu nie dotrzymałeś słowa? Dlaczego? (...)*

#### **Starszy chorąży sztabowy rezerwy Janusz Małecki**

(...)

W trudnym okresie jego życia byliśmy razem od rana do wieczora. Śniadanie jadł w pracy. Spotykaliśmy się na basenie, później sauna, rower. Kolację jedliśmy w terenie. Od samotności i rozpaczy uciekał w sport. Na to, co wyczyniał, patrzyłem z przerażeniem. Robiliśmy 80 km na rowerach, a potem on szedł jeszcze na godzinę na basen, aby zakończyć półgodzinną sauną. (...)

I nagle się zmienił. Kiedy wrócił z Włoch, był jakiś inny. Przyglądałem mu się uważnie i w końcu spytałem, czy odniósł jakieś sukcesy w pracy, bo był taki uśmiechnięty, i usłyszałem: – Jestem zakochany.

(...)

**19.05.2010**

*Wczoraj przeszła przez Kraków kulminacyjna fala powodzi. Wyobraź sobie. Na parkingu pod MI była woda. Ulicą Nowohucką płynęła rzeka. Wszystkie pobliskie domy i bloki ewakuowano. Najgorsza sytuacja była w okolicach Sandomierza, gdzie woda zaskoczyła ludzi w domach. Wiele rodzin straciło pod wodą dorobek całego życia.  
(...)*

**1.06.2010**

*Nie pisałam przez tyle dni, z ręką w gipsie trochę mi nieporęcznie. Miałam wypadek samochodowy. Wjechałam na płamę oleju, którą ktoś rozlał na ulicy, i straciwszy panowanie nad samochodem, wpadłam w poślizg, dachowałam. (...)Dobrze, że mam to Twoje wojsko. Zaopiekowali się mną i samochodem, nie wiedziałam, co mam zrobić, nigdy nie miałam wypadku. (...)*

**Pułkownik rezerwy Jacek Sokół**

(...)

Pamiętam dobrze jeden z ostatnich naszych poligonów. To był rok 1991, Żagań. Włodek był już dowódcą 16. Batalionu, a jego zastępcą Broniek Jansohn. Wszystko było fantastycznie poukładane. Mieliśmy śmigłowce, lataliśmy, ćwiczyliśmy, tworząc taktykę brygady desantowo-szturmowej, bo żadnych podręczników wtedy nie było. Włodek z Bronkiem tworzyli dobraną parę. Dobrze razem współpracowali i lubili się prywatnie, co efekt tylko potęgowało. Pamiętam, że mieli w sobie coś z chłopców. Niektórzy żołnierze wieczorami pili lampeczkę wódeczki, a oni na pytanie: – Co będziecie robić? – odpowiadali: – Dowódco, jak zwykle, talerz pączków i dwa, trzy Wietnamy.

Kompletnie nie rozumiałem, o co chodzi. Musieli mi wytłumaczyć, że Wietnamy to filmy z Rambo i inne takie. A oni tak wszystkie wieczory spędzali: filmy i pączki.(...)

**8.06.2010**

*Kochanie, przeżyłam. Człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, ile może i czemu podola. Sądziłam, że umrę z żalu i bólu, a wciąż żyję.*

*4 czerwca – w pierwszą rocznicę naszego ślubu – złotnik przywiózł pierścionek, który zamówiłam u niego jako prezent od Ciebie. Jest piękny. Myślę, że właśnie taki chciałeś mi ofiarować. Dziękuję.*

*(...)*

**11.07.2010**

*(...) Mamy nowego prezydenta, ale wciąż jeszcze nie został wyznaczony nikt na Twoje miejsce. General Olbrycht jest wciąż pełniącym obowiązki, jeden za dwóch. Zastanawiałam się, jak obchodzić Twoje imieniny. Chyba upiekę ciasto i pojedę z nim do generała Olbrychta. Mam nadzieję, że nie wprawię go tym w zakłopotanie. Zawsze mogę powiedzieć, że to z okazji 600-lecia bitwy pod Grunwaldem. Korzystając z okazji, porozmawiam o księżce. Bez psychicznego wsparcia generała nie podejmę się tego zadania.*

**General rezerwy Waldemar Skrzypczak**

*(...)*

Jako armia jesteśmy bardzo osieroceni. Zawsze było tak, że lataliśmy wszyscy jednym samolotem. To było nieodpowiedzialne. Wypadki samolotowe zdarzały się i będą zdarzać. Zapytałem po 10 kwietnia zaprzyjaźnionego duchownego, próbując zrozumieć, dlaczego tylu wspaniałych ludzi nam zabrano, co o tym sądzi. Powiedział:

– Pan Bóg w chórze anielskim też chce mieć dobrych ludzi.

Jestem przekonany, że Włodek stoi tam razem z Bukiem (gen. broni Tadeusz Buk Dowódca Wojsk Lądowych RP) na jednej półce w chórze anielskim; obok siebie, jak Pat i Patachon. Włodek ogarnia Tadka ramieniem i trzymają miejsce dla mnie.

**15.07.2010**

*Napisała do mnie siostra zakonna.(...). Napisała, przez redakcję, że uczyli o nas na lekcjach religii w jej szkole, podawali jako przykład wielkiej miłości w ośrodkach terapii rodzin. Zastanawiałam się już kiedyś nad tym, że najpiękniejsze zdają się być te nieszczęśliwe miłości, przerwane przez zły los. To o nich się pisze wiersze, śpiewa i kręci filmy.*

**27.07.2010**

*Za oknem listopad. Od rana pada. Jest szaro, mokro i zimno. Siedzę pod kocem, czytam i rozmyślam. Coraz bardziej przekonuję samą siebie do zrealizowania pomysłu napisania książki o Tobie, założenia fundacji Twojego imienia i pomagania tym, którzy tej pomocy potrzebują, tym, o których byś się troszczył, rodzinom Twoich żołnierzy.*

(...)

**29.07.2010**

*Zaczęłam zamykać lato w słoikach. Owoców jest bardzo mało. (...) Zamówiłam wiśnie na wsi. A ogórki? Jak ja sobie bez Ciebie poradzę z ogórkami? Z naprawianiem kranu nie było tak źle, jak sądziłam. Zablokowała się wewnętrzna sprężyna, prysznic już działa. Naprawa zajęła mi tylko pół godziny. W domu pachnie ziołami. Brakuje tylko Ciebie, by dom był taki jak dawniej, wesoly, pachnący, szczęśliwy.*

(...)

**General rezerwy Roman Polko**

(...)

Podziwiałem go za to, że wystartował w Biegu o Nóż Komandosa. Mógł przyjechać na święto 1. pułku komandosów w Lublińcu w galowym mundurze. Wznieść toast, udekorować kogoś medalem, ustawić się do pamiątkowych zdjęć. Zamiast tego, w polowym mundurze i ciężkich butach, w deszczu biegł 14 kilometrów. Stał tym samym w jednym szeregu z żołnierzami, często ze swoimi podwładnymi i, co ciekawe, wcale nie na dobrej pozycji startowej. Wszyscy proponowali Generalowi miejsce z przodu, ale on nie biegł po to, by zwyciężyć. Wystartowaliśmy razem. Mieliśmy się nie ścigać, ale wyszło jak zwykle. Na metę dobiegliśmy, tak jak ustaliliśmy, razem. W ten sposób zajęliśmy ex aequo pierwsze miejsce wśród generałów w naszej kategorii wiekowej.

(...)

**31.07.2010**

*Dziś dzień Twoich urodzin, pięćdziesiątych trzecich. To tak niedużo!*

*Od rana jestem w złym nastroju. Czuję się jak złamane drzewo. Wciąż jeszcze mam liście na gałęziach, wciąż zielone, ale umieram powoli, złamana na pół.*

*Nie pojechałam dziś na cmentarz. Nie umiem zdobyć się na to, by świeczki z okazji Twoich urodzin palić na grobie miast na torcie.*

(...)

### **Podpułkownik dr Krzysztof Styburski**

(...)

Wyjątkowość mojego dowódcy polegała nie tylko na zaangażowaniu w pracę, ale również na łatwości zarażania ideą wszystkich, którzy przebywali w jego otoczeniu. Dowódca posiadał to coś, jemu się ufało. Ufali mu podwładni i ufało środowisko międzynarodowe. Podstawą tego zaufania nie była wizja, ale konsekwencja we wprowadzaniu w czyn rzeczy nowych i trudnych, przed którymi nie uciekał.

(...)

### **9.08.2010**

*Znowu pada. Kolejne powodzie. W Bogatyni spadło 100 litrów wody na m<sup>2</sup> w ciągu pół godziny. Nie byłam sobie w stanie tego wyobrazić do momentu, kiedy nie odkryłam, że to 2 wanny wody. Fala, jaka przetoczyła się, a właściwie przelała przez to miasto, miała ponoć 7 metrów. Woda zabrała ze sobą dorobek życia większości mieszkańców, ale nie to jest najbardziej wstrząsające, bo na to wpływ mamy mały, z siłami natury możemy tylko próbować walczyć. Przeraziła mnie poranna informacja, że w odciętej od świata miejscowości, w której zaczęło brakować jedzenia, a przede wszystkim pitnej wody, cena tejże doszła do 10 złotych za butelkę.*

### **Komandor Dariusz Wichniarek**

(...)

Przygotowaliśmy wraz z komandorem Stolarskim prezentację dla potrzeb instancji wyższych. W tej prezentacji był taki jeden slajd. Zastanawialiśmy się długo, czy go nie usunąć. Składał się z dwóch części: „Wysoka wartość bojowa jednostki Grom jest faktem, ale nie jest zasługą obecnego dowódcy Wojsk Specjalnych” – mówiła pierwsza część slajdu.

Druga natomiast dodawała: „Wysoka wartość bojowa jednostki Formoza będzie faktem i będzie zasługą obecnego dowódcy”.

Szczerze powiedziawszy, zastanawialiśmy się, czy dowódca nas nie wyrzuci razem z tą prezentacją, ale zaryzykowaliśmy. Jego reakcja była zaskakująca – popatrzył, zadumał się i powiedział: – Aha.

To była reakcja ojca, którego dzieci nieco się wygłupiły, ale on rozumie intencję, bo jest mądrym człowiekiem.

(...)

**20.08.2010**

*Witaj, Kochanie moje Najdroższe. Długo nie pisałam. Tyle rzeczy działo się od ostatniego mojego do Ciebie listu.*

*Po pierwsze, z okazji krakowskich obchodów Dnia Wojska Polskiego wręczyłam Twój portret Dowództwu Wojsk Specjalnych. Został przyjęty gromkimi brawami. Sądzę, że wszyscy się ucieszyli, to była niespodzianka.*

*Później było oficjalne odsłonięcie tablicy pamiątkowej w kościele garnizonowym. W Warszawie, w ogrodach ministerialnych natomiast zasląbłam i trzeba się było mną zaopiekować.*

*W katedrze warszawskiej odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą pamięci ofiar lotu z 10 kwietnia.*

(...)

**Pułkownik Dariusz Karwiński**

(...)

Kiedy chciałem odejść z wojska, Dowódca zawołał mnie na rozmowę, pytając o powody decyzji. Przedstawiłem swoje argumenty, na co usłyszałem:

– Nie zgadzam się. Nie przyjmuję do wiadomości pana kroku. Chcę panu zaproponować inne stanowisko i potrzebuję pana na nim.

Cieężko mi było odmówić i nie odmówiłem, bo proponował mi to nie kto inny, tylko Dowódca. Jemu się nie odmawiało. Obiecałem mu wtedy, że będę tu nie krócej niż on. A teraz ja jestem tu, a jego nie ma, choć moim Dowódcą zawsze pozostanie. Inni przyjdą i odejdą.



(...)

**23.08.2010**

(...) *Dzisiaj rano, kiedy przeciągałam się leniwie, przypomniałam sobie scenę z włoskiej restauracji, do której poszliśmy z Dzieckiem. Pamiętasz? To było w Corleone. Siedzieliśmy przy stoliku, jednym z tych ciasnych, na górze. Czekaliśmy na zamówienie, miło rozmawiając. Nagle podszedł do nas mężczyzna w wieku około 70 lat, który właśnie opuszczał sąsiedni stolik. Pamiętam Twoją konsternację i gotowość bojową, kiedy powiedział:*

*– Przepraszam pana, chciałbym tej pani pogratulować.*

*Nie pamiętam, jak dalej brzmiały jego słowa, bo mnie też zaskoczyły. Zapamiętałam jednak ich sens. Człowiek ten pofatygował się do nas, by pogratulować nam tego, jak się kochamy. Pamiętasz? To było takie miłe.*

(...)

**Pułkownik Krzysztof Sygula**

(...)

Czasami zaskakiwał. Pewnego dnia przyszedł do mnie i powiedział:

– Nie musisz mi odpowiadać już dzisiaj, ale nie ociągaj się. Powiedz mi, co ja źle robię? Tylko nie mów, że się ze mną zgadzasz i że generał ma rację.

I wyszedł. Przygotowałem się wprawdzie do odpowiedzi na to pytanie, ale na całe szczęście nigdy nie musiałem jej referować.

(...)

**24.08.2010**

(...) *Wczoraj przeglądałam zgrane z aparatu zdjęcia. Z Kościeliska, z wycieczek w góry, z ostatniej naszej wyprawy na Groń Papieża w lany poniedziałek. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Cię nie ma. Patrzę na te fotografie, na Twoją uśmiechniętą twarz, na nasze szczęście i...*

*Nie każdemu życie daje szansę odnalezienia drugiej połowy, zasypiania i budzenia w poczuciu spełnienia, bezpieczeństwa. Każda kobieta marzy o tym, by być tak kochaną, codziennie adorowaną, subtelnie wielbioną, by w swoim mężczyźnie mieć kochankę, przyjaciela i opiekuna zarazem.*

*Znaleźć księcia z bajki – wydaje się niemożliwe. Prawda? A ja znalazłam. Silny, czuły, rycerski, waleczny, powszechnie szanowany... mogę tak bez końca i jestem pewna, że nie zabraknie mi przymiotników.*

*A przy tym wszystkim z taką radością brałaś to, co mogłam Ci ofiarować. Z takim zdziwieniem, mimo większego doświadczenia, odkrywałaś banalne przyjemności.*

*Zamiast myśleć, że wszystko już za mną, muszę mówić głośno, że spotkało mnie niewyobrażalne szczęście.*

(...)

### **Emerytowany generał Zdzisław Wijas**

(...)

Po latach spotkaliśmy się tu w Krakowie, z inicjatywy Włodka. Wymyślił on bowiem spotkania generalskie, które miały być płaszczyzną skupiającą środowisko generałów Krakowa. Fantastyczna inicjatywa! Generałowie garnizonu Kraków, których jest kilkunastu, prawie się nie znali. Jedni zaczynali służbę, podczas gdy inni ją kończyli. Nie było to środowisko skłócone, tylko niezintegrowane, bo do tej pory nie było płaszczyzny wymiany myśli, sposobności do spotkań.

Było przed Włodkiem kilku generałów w Krakowie, ale dopiero on wykazał się inicjatywą. Był potrzebny człowiek lubiany i niekonfliktowy, który miał pozycję, autorytet i chęć.

Pierwsze krakowskie spotkanie generalskie odbyło się pod koniec 2009 roku z okazji świąt i było spotkaniem opłatkowym.

Włodek wymyślił, że spotkania te będą miały formułę śniadań. Spotykaliśmy się raz w miesiącu, w sobotę rano, na śniadaniu, przy bogato zastawionym stole, przy którym miło i w naturalny sposób toczyły się rozmowy.

(...)

### **5.09.2010**

*Dobry wieczór, Kochanie moje Najdroższe. Wczoraj byłam tak zmęczona, że nie miałam siły pisać, choć obiecałam, że natychmiast po uroczystościach zrelacjonuję Ci przebieg święta, na które tak czekałaś.*

*Wszystko odbyło się w jak najlepszym porządku. Sprawnie, uroczyście, bez zbędnych ceregieli, niepotrzebnych fleszy i – przede wszystkim – w serdecznej, wręcz przyjaznej atmosferze.*

### **Pułkownik Bronisław Jansohn**

Znaliśmy się z Włodkiem od 1976 roku. Jechaliśmy jednym pociągiem na studia do Wrocławia. Spędziliśmy, razem z Edwardem Gruszką, kilka godzin w pociągu, a później, już we Wrocławiu, kiedy nas ostrzyżono, nie mogliśmy się rozpoznać. Ustawiono nas, pamiętam, w szeregu, według wzrostu. Włodek, jako niesamowicie wysoki, trafił do pierwszego plutonu, a ja, jako „taboret”, do czwartego.

(...)

Pobudka, zaprawa, zajęcia przedpołudniowe, obiad, zajęcia popołudniowe, nauka własna, czas na zrobienie porządków, kolacja... Jeden dzień był podobny do drugiego.

Od samego początku uczono nas wojskowego rygoru. Wszystko w szafie miało być ułożone, jak to mówiliśmy: „na równaj w prawo”, łącznie ze szczoteczkami do zębów i pędzlem do golenia. Jak ironizowaliśmy, włosiem w odpowiednią stronę. Ubrania miały być poukładane w kostkę o określonych wymiarach.

Właściwy stan rzeczy był systematycznie sprawdzany i sumiennie egzekwowany. Przychodził wyznaczony kolega ze starszego roku i z linijką w rękę sprawdzał, czy ubranie jest ułożone w kostkę o równych bokach 20 na 20 centymetrów, czy na łóżku nie znajduje się jakaś fałda.

Takie to były czasy.

(...)

### **9.09.2010**

*(...)Pomysłem, na jaki Ewa wpadła, i wiem, że nie zabraknie jej sił, by go zrealizować, jest nasza pielgrzymka do miejsca naszej wspólnej tragedii, na smoleńskie lotnisko, gdzie każdy z nas zostawił kawał lub kawałek swojego serca, życia. Cieszy mnie to bardzo, to jeden z dowodów na to, że motorem napędzającym życie jest miłość, choć cicha i niepozorna – jest siłą tak wielką, że żadna inna krzykliwa potęga się jej nie przeciwstawi.*

*To będzie najważniejsza i najtrudniejsza podróż dla wielu, podróż zmierzenia się z bólem, dotknięcia straty, a z drugiej strony podróż, która zakończy to, czego Wam nie dane było skończyć, będąca jednocześnie początkiem kończenia Waszych planów.*

*Boję się tej konfrontacji, nie wiem, czy już do niej dojrzałam.*

*Ale jeżeli nie teraz, wśród osób tak samo przeżywających ból straty najbliższych, to kiedy to zrobię, kiedy się odważę?*

## **Józef Jaworski, trener Czeladzkiego Klubu Sportowego**

(...)

Treningi odbywały się cztery razy w tygodniu po dwie godziny. To była intensywna praca, duży wysiłek. Włodek na zajęcia przychodził prosto ze szkoły. Nie kombinował, nie chodził na randki. Nic mu nie można było zarzucić. Często prawdziwe oblicze chłopcy pokazywali na zgrupowaniach, z dala od domu, a on nie miał głupot w głowie. Pamiętam, że mnie to zastanowiło. Pomyślałem sobie, że jest za poważny na swój wiek, za dojrzały. Był strasznie sumienny i niesamowicie konsekwentny. Jak mi wtedy powiedział, że nie zostanie w drużynie, to tłumaczył to tym, że decyzję podjął już wiele lat temu.

– Od dziecka marzyłem o tym, aby być w wojsku.

Jak powiedział, tak robił.

(...)

## **12.09.2010**

*Kochanie, sama już nie wiem, o czym opowiadam Tobie, a o czym rozmawiam sama ze sobą. Wczoraj był ślub brata. Pamiętasz, jak długo szukaliśmy terminu, by udało się wkomponować go pomiędzy Twoje wyjazdy i zobowiązania? W końcu się udało, o ironio.*

*(...)Dziś jest gorzej. Wróciłam z szumem życia w uszach do pustki domu. Znow pojawiają się te same pytania. Gubię sens. Znow płaczę... Jutro będę musiała wstać i iść w tę szarość, smutek, samotność...*

*Ktoś przyniósł piękne kwiaty na Twój grób. Małą, ogrodową wiązankę. Tyle osób Cię kochało.(...) Na cóż mi tyle tych egzaminów? Czemu nie mogę być trójkowym uczniem? Czemu dostaję najtrudniejsze zestawy pytań? Może gdybym się poddała, następna próba byłaby z dopiskiem „wersja dla słabszych”?*

## **Komandor porucznik Dorota Stachura**

10 kwietnia to dzień moich urodzin. Te 33. zapamiętam na zawsze.

(...)

Zawód, jaki wykonuję, wciąż jeszcze jest zastrzeżony dla mężczyzn. Zawsze czułam się traktowana przez Generała tak jak pozostali. Nigdy nie rozmawialiśmy o roli kobiety w wojsku. Wiedziałam, że Generał nie do końca się zgadzał z tym, by kobiety zajmowały w wojsku stanowiska, na których narażają życie. O jego profesjonalizmie świadczy fakt, że nigdy tego nie pokazał.

(...)

### **2.10.2010**

*Tyle dni nie pisałam. Pochłonęła mnie praca nad książką. Piszę od rana do wieczora nie do Ciebie, a o Tobie.(...) Prace nad książką wrą. Wczoraj kupiłam skaner, by móc powielać fotografie. Napisałam list do burmistrza Czeladzi z prośbą o pomoc w znalezieniu kontaktu do osób z Twojego dzieciństwa. Przeprowadziłam już pierwszą rozmowę. W przyszłym tygodniu umawiam się codziennie na jedno spotkanie.*

## **Generał rezerwy Piotr Czerwiński**

(...)

Pojechaliśmy na piątą zmianę, ja byłem dowódcą, Włodek moim zastępcą. (...)

– Wykryliśmy potężny skład amunicji i min pułapek na pustyni w pobliżu granicy z Iranem.(...)

Poleciały tam wszystkie nasze śmigłowce, a było ich siedemnaście. To było 250 km od naszej bazy. Początkowo łączność była dobra, ale w pewnym momencie ją straciliśmy. Nie miałem z Włodkiem kontaktu.

W radiu poszła informacja: „Trzech zginęło”. Nasz wywiad siedział na nasłuchu i od razu wykonano telefon do ministra Szmajdzińskiego:

– Trzech naszych zginęło w akcji w Iraku.

Minister Szmajdziński wraz z szefem sztabu zadzwonili do mnie natychmiast.

– Co wy tam wyprawiacie?! Co się dzieje?! Jakich trzech zabitych?!

Tłumaczyłem, że nie mam żadnych takich informacji, że wprawdzie jest prowadzona operacja... Obiecałem, że wszystko wyjaśnię i zamelduję. Wypaliłem paczkę papierosów, zanim usłyszałem:

- Panie generale, jest łączność!
- Co się dzieje?! – wrzeszczę do słuchawki.
- Mamy jednego lekko rannego – słyszę od Włodka.
- Jak lekko rannego, kiedy mi tu minister o trzech zabitych mówi i iluś tam rannych.

Mów mi tu szybko.

- Jeden od nas skakał na linie, zawiało i nogę sobie złamał.
- A kto jest zabity?! – wrzeszczę.
- No jak kto? Terrorysty!
- Wracać natychmiast! – krzyczę, bo awantura zaraz będzie.

(...)

### **12.10.2010**

*Kochanie, byłam tam!*

*Dotknęłam brzozy, która Was zabiła. Zobaczyłam, jak niewiele brakowało, byś był tu ze mną teraz, stale... kilku metrów.*

(...)

### **13.10.2010**

*(...) Miałam dzisiaj iść do kina, nie poszłam. Jestem zmęczona. A wiesz, że dzisiaj popłakałam się z radości? Chyba już do końca życia nie oduczę się tej wrażliwości. Cały świat skierował dziś swe oczy na Chile. „Winda nadziei”, „Winda do życia”, „Potęga wiary” krzyczały tytuły gazet. Jak dobrze, że zdarzają się też takie rzeczy, że w całym tym ogromie tragedii, powodzi, suszy, trzęsień ziemi, kolejnych wypadków drogowych są też chwile, w których zwycięża nadzieja, w których zamiast współczuć, możemy wspólnie się cieszyć, możemy płakać z radości, widząc ją na obliczach ludzi. Jak oni się cieszyli!*

*Slucham teraz muzyki. Od nowa uczę się być sama. Piszę, myślę, słucham i wspominam. Wtulilibym się teraz w Twoje ramiona lub zasiadła naprzeciwko w fotelu z kieliszkiem wina w dłoni, by podyskutować o sprawach życia codziennego. Tak nam było dobrze. Mam nadzieję, że tam jest Ci jeszcze lepiej.*

(...)

## **Podpułkownik Grzegorz Proskura**

(...)

W tamtych czasach miał pseudonim Zeb (Macahan).

Pod koniec lat osiemdziesiątych w telewizji emitowany był serial pt. *Jak zdobywano Dziki Zachód*. To był jeden z najlepszych westernów, jakie kiedykolwiek nakręcono. Cieszył się ogromną popularnością. Opowiadał o rodzinie, która wyrusza z Nowego Jorku szukać swojego miejsca na Dzikim Zachodzie. Głównym bohaterem był Zebulon (Zeb) Macahan, do którego Włodek był uderzająco podobny. Miał taki sam chód. Kołysał się na długich, szeroko rozstawionych, krzywych nogach. Był tak samo postawny, nosił podobne wąsy, nawet nóż za pasem. Miał niesamowicie podobne rysy twarzy i charakter. To była bardzo pozytywna postać. Taki pseudonim świadczył o tym, że był powszechnie lubiany.

### **15.10.2010**

*(...) Przeprowadziłam dziś kolejne rozmowy. Słucham opowieści o Tobie. Plakałam, słuchając wspomnień pana Wiktorowicza. Przytulam się do tych słów, zastanawiając, czy Twoi żołnierze nie kochali Cię bardziej niż ja. Dobrze, że nie muszę być zazdrosna o wojsko, mogłabym nie sprostać zadaniu.*

### **24.10.2010**

*(...) Tłumaczę sobie codziennie, że życie to nieustanne borykanie się z przeciwnościami, które spadają na nas nie wiadomo kiedy. Musimy mierzyć się nie tylko ze stratą, dotykają nas: niegodziwość, choroba, ból. Wszystko to kształtuje charakter, wzmacnia, uszlachetnia, pozwala stawać się coraz lepszym. Powtarzam to sobie codziennie, staram się w to uwierzyć, ale jak patrzę na Twoje zdjęcia, kiedy zaglądam Ci w oczy, kiedy przed moimi pojawiają się obrazy szczęśliwości wielkiej, która była naszym udziałem, to serce ściska mi niewypowiedziany ból.(,,,) W chwilach rozpaczki mówię do siebie, że ja w rajku byłam, miliony raj sobie tylko wyobrażają. To było moje pięć minut szczęścia. Dostałam tego zaszczytu, a teraz mogę się ogrzewać wspomnieniami.*

*Patrzę na Twoje zdjęcie... Mam przemożną ochotę objąć Twoją twarz swoimi dłońmi, zatopić palce we włosach, dotykać, wyrażać gestem potrzebę bliskości, radość z bycia razem, a przyszło mi cierpieć... Kocham Cię tak bardzo.*

**31.10.2010**

*Jutro Dzień Wszystkich Świętych. Zawsze lubiłam ten dzień, wieczorne spacery po rozświetlonych kagankami, spowitych mgłą cmentarzach, niepowtarzalną magię starych nagrobków, aurę tajemniczości minionego życia.*

*Zawsze lubiłam stare cmentarze. Spacerując ich alejkami, nie czuję lęku, lecz chłonę spokój, czuję się otulona troską przodków, otoczona mądrością pokoleń, uśmiecham się do tych, z którymi kiedyś się spotkam, którzy na mnie gdzieś tam czekają...*

*Na cmentarzach jest miłość...*

(...)

**Pułkownik Paweł Wiktorowicz**

(...)

– Potrzebuję tu w dowództwie fachowców. Proponuję panu pracę.

Podziękowałem uprzejmie, mówiąc, że już przewróciłem wszystko do góry nogami, że jestem w cywilu.

– Ile pan potrzebuje czasu na ponowne przemyślenie decyzji? Czy dziesięć minut wystarczy? – padło w odpowiedzi.

Umówiliśmy się na następną dzień, na telefon. Generał zostawił mi swój numer telefonu komórkowego i kazał dzwonić bezpośrednio do siebie. Wracając do domu, do Lublińca, cały czas myślałem. Urzekło mnie ojcowskie podejście do tematu. Generał tłumaczył mi, że jestem za młody, by odchodzić do cywila, że szkoda tych lat poświęconych wojsku. Użył słów, które kołatały mi w głowie: – Potrzebujemy właśnie takich ludzi jak ty. Wykształconych specjalistów. – Skończyłem kurs operacji specjalnych w Stanach, znałem bardzo dobrze język angielski. (...)Rozmawiałem też z moimi kolegami. Utwierdzili mnie w przekonaniu, że Generałowi się nie odmawia. Rano wykonałem telefon:

– Melduję, że podjąłem decyzję. Zgadzam się.

– Ku chwale ojczyzny! – usłyszałem. Już się chciałem odmeldować, kiedy padło: – A ty w ogóle wiesz, na jakie stanowisko tu przychodzisz?

– No nie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. (...)



**26.11.2010**

*Kochanie moje Najdroższe, nie mam z kim podzielić się myślami, które latają w mojej głowie jak latawce szarpane wiatrem.*

*Rozmawiałam dziś z generałem Wójcikiem, tak ciepło Cię wspominał. Pod koniec rozmowy pozwolił sobie na uwagę, że nie powinnam żyć w Twoim cieniu, poprosił, to odpowiednio słowo, bym zaczęła żyć pełnią życia, nie zatapiała się we wspomnieniach. To miłe, że Twój znajomi tak troszczą się o mój los. (...)*

*Zaczynam uczyć się z powrotem żyć tu i teraz, cieszyć z drobnych przyjemności. Odkopałam starą umiejętność celebrowania chwil. Siedzę w półmroku lamp z pachnącą herbatą.  
(...)*

**Generał brygady Kazimierz Wójcik**

(...)

Miał niesamowitą umiejętność wysłuchiwanie problemów i ich rozwiązywania. Pamiętam moje zaskoczenie podczas pierwszej odprawy, w której uczestniczyłem jeszcze w roli obserwatora. Zamiast standardowego składania meldunków usłyszałem:

– Proszę mi meldować problemy.

Podsumowując odprawę, Włodek zgłoszone problemy natychmiast przekuwał w konkretne zadania. Mało kto tak potrafi. Z reguły każdy chce się zastanowić, potrzebuje czasu, konsultacji.

Zobaczyłem wtedy, że to prawdziwy dowódca, jakich jest niewielu. Można zostać generałem, ale żeby być dowódcą, trzeba mieć predyspozycje.

Był człowiekiem, który nie stresował ludzi. Żądał realizacji zadań, ale jeżeli zadanie nie było wykonane w pełni, potrafił dać następną szansę. Zawsze chciał widzieć efekt, i to najwyższej jakości.

(...)

**16.12.2010**

*Tak dawno nie pisałam. Czas goni zbyt szybko, nie nadążam. Po kolei spróbuję zrelacjonować Ci tydzień. W piątek byłam w Warszawie, rozmawiałam z generałami*

*Skrzypczakiem i Polko. Miłe to były rozmowy. Na spotkaniu z premierem i ministrami nie padły żadne nowe informacje. Najwięcej kontrowersji, prócz tych politycznych, budzi rzetelność przeprowadzania identyfikacji, składania ciał. Brakuje zdjęć lub są pomieszane, mało kto ma gwarancję, że jest, jak być powinno.*

*A ja ją mam. Po pierwsze, dał mi ją po wizycie w Smoleńsku ksiądz Ryszard Błaszczyk, opowiadając, że był obecny przy ostatnich czynnościach, jakie zostały wykonane, po drugie, chyba spokój mojej duszy daje świadomość, że jesteś w tym lepszym ze światów, że Twoja dusza zaznała ukojenia, a ciało, cóż.*

(...)

### **Pułkownik Mieczysław Usydus**

Włodek często, jak to mówił, żył w podróży. (...) Najciekawsze były nasze podróże za Wielką Wodę. Wybór hotelu Włodek uzależniał od jakości umeblowania... sali treningowej, na której obowiązkowo musiała być bieżnia i zestaw siłowy. Podczas naszego ostatniego pobytu w Waszyngtonie, w lutym 2010, spadła niespotykana ilość śniegu, kompletnie paralizując miasto, a nam uniemożliwiając wyjście z hotelu. Konferencja, na którą przyjechaliśmy, została odwołana. Czekaliśmy w hotelu na wznowienie lotów, by wrócić do kraju. Wizyta polskiego generała przeszła zapewne do historii razem z zimą stulecia, bowiem, nie mogąc opuścić budynku, Włodek spędzał całe dni w hotelowej siłowni, która nie była dostosowana do poziomu jego zamiłowania do sportu, w wyniku czego dwa rowery treningowe i bieżnia uległy śmiertelnemu zatarciu.

### **20.12.2010**

*Wypłakałam dziś całą paczkę chusteczek. Zawsze myślałam, że lzy mierzy się litrami, nie paczkami, a tu 100 sztuk. Dobrze, że z celulozy najwyższej jakości.*

*Od piątku płaczę codziennie, coraz więcej. Wiedziałam, że przedświąteczny czas będzie trudny, ale nie sądziłam, że aż tak.*

### **Pułkownik Ryszard Bartoś**

(...)

Nie zajmował się sprawami przyziemnymi, w tym również swoimi prywatnymi finansami. Raz zdarzyło się nawet tak, że zadzwonił do mnie i zapytał:

– Słuchaj, czy ja mogę sobie kupić telewizor?

Trochę potrwało, zanim skojarzyłem, że nie pytał o zgodę, tylko o to, ile ma pieniędzy na koncie. Było wesoło.

Kiedyś w niedzielę rano zadzwonił, mówiąc, że zgubił karty, wszystkie dokumenty i nie wie, co powinien zrobić. Po kilku dniach wszystko się znalazło, niedługo po tym, jak zgłosił kradzież. Kiedy indziej dzwonił, pytając o numer PIN. Nigdzie go nie zapisał, zapomniał, wstukał błędny, zablokowało kartę, był w trakcie zakupów.

Koledzy opowiadali, że będąc kiedyś na spotkaniu, wyszedł z restauracji, zostawiając portfel pod krzesłem. Gubił, zapominał, zostawiał – taki był – ale zawsze znajdował.

Nie lubił bankowości internetowej. Do nowoczesności podchodził z dystansem, nie miał do niej zaufania. Długo nie dawał się namówić na internetową obsługę konta, ale później robił zakupy przez internet i podobało mu się, że same do domu przychodzą. Przekonał się w końcu.

(...)

## **12.01.2011**

*Wczorajszy dzień był jednym z najtrudniejszych od czasu kwietnia. Podano do wiadomości oficjalny raport MAK. Strona rosyjska na konferencji prasowej upubliczniła nagrania z czarnych skrzynek, prócz rozmów pilotów, słyhać w ostatnich sekundach nagrania przerażający krzyk. Nawet teraz, kiedy to piszę, przechodzą mnie dreszcze.(...)*

## **Pułkownik Jerzy Gut, dowódca Gromu**

(...)

Przed nami były trzy miesiące nieprawdopodobnie ciężkiego szkolenia, przygotowani do wyjazdu do Iraku na trzecią zmianę. (...) Ta misja otworzyła Włodkowi drogę do szlifów. W trakcie wyjazdu otrzymał nominację generalską. Pamiętam, że powiedział mi wtedy, iż nie ma siły cieszyć się z tego, o czym tak marzył. Wraz z informacją o awansie otrzymał bowiem wiadomość o chorobie żony. Nie opowiadał o tym, nosił ten ból w sobie. W tamtych czasach był bardzo zamknięty, wręcz hermetyczny, zupełnie inny niż w ostatnich latach. Mimo że się nie skarżył, wszyscy wiedzieli, jaki przeżywa dramat. On żołnierz, człowiek, który codziennie

stawiał czoło śmierci, był bezsilny wobec choroby. Nie mógł pomóc najbliższej osobie, żonie, którą kochał, nie mógł z niej zdjąć cierpienia, przeżywać za nią bólu. Jedyne, co mógł, to być razem, dlatego zjechał z misji do kraju.

Dokonał wyboru. Był to wybór tak samo oczywisty, jak dramatyczny. Będąc dowódcą, żołnierzem z krwi i kości, zostawił swoich żołnierzy, za których czuł się odpowiedzialny, w chwili, gdy ponosiliśmy pierwsze śmiertelne ofiary.

Pamiętam, że kiedy wyjeżdżał z misji, leciały mu z oczu łzy. Jemu, twardzielowi.

Wrócił z wojny w Iraku do kraju, by wypowiedzieć wojnę chorobie. Mimo że zrobił wszystko, co było w jego mocy, przegrał.

(...)

#### **14.01.2011**

*Kochanie moje Najdroższe, zgodziłam się na coś i nie do końca mam spokój w duszy. Zdecydowałam się na udział w filmie, by powiedzieć, że powstaje książka, książka o Tobie. Żyłeś i pracowałeś w ciszy, z dala od kamer i fleszy. Pomyślałam, że teraz, kiedy Cię tu nie ma, nadszedł czas, by powiedzieć, kim i jaki byłeś. Pozostaję w nadziei, że postąpiłam dobrze.*

(...)

#### **19.01.2011**

*Zaczynam czuć coraz wyraźniej chęć życia, uśmiechu, radości. Bronię się jeszcze przed nią, wciąż wpadając w rozpacz, pogrążając w bólu, ale coraz wyraźniej słyszę słaby jeszcze głos, który mówi: chcę żyć.*

*Wciąż nie mam sił, potrzebuję kogoś, kto pomoże mi wejść tych kilka pierwszych schodów do nowego życia, podając ramię. Później pójdę już sama. Tak jak ktoś ze skrzyconą nogą, ja ze złamanym sercem muszę się wesprzeć, potrzebuję asekuracji. Boję się tak samo, jak chcę iść.*

(...)

**General Mieczysław Stachowiak, pierwszy zastępca sp. gen. Gągora, szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego**

(...)

Zapamiętam Włodka jako człowieka, który zawsze dokładnie planował i skrupulatnie wykonał to, co było do zrobienia, ale nie zawsze używał języka dyplomacji. Sprawę zazwyczaj stawiał twardo. (...) Wyglądało na to, że ciągle walczył ze sztabem.

Czasami mówiłem mu, że dużo traci, stosując niewłaściwą formę, że powinien się zastanowić, jakie rezultaty przyniesie jego zachowanie, a później dopiero działać. Urażona ambicja czasami waży na podejmowaniu decyzji.

Walczył zresztą nie tylko ze zwierzchnikami... (...) W maju 2010 kończyła się Włodkowi kadencja dowódcy Wojsk Specjalnych. Byłem przekonany o jego dalszym dowodzeniu, oczekiwałem od niego, by doprowadził do końca rozpoczęte zadanie.

### **30.01.2011**

*Tragedie zdarzają się każdemu i nie mamy na nie wpływu. Tym, na co wpływ mamy, jest to, co z tragedią zrobimy. Jak ją potraktujemy. Możemy wpełznąć do kąta i płakać, otulić się bólem i pomstować, szukać winnych i rozpamiętywać, pytając bezustannie dlaczego. Możemy też stoczyć ciężką bitwę o normalne życie mimo wszystko. Tragedię przekuć w zmianę, w początek nowej drogi, której wprawdzie nie widać spod czerni, ale w której istnienie trzeba wierzyć.*

### **28.02.2011**

*(...) Była w tym filmie scena, nad którą zapłakałam. Młoda jeszcze wtedy bohaterka widzi, jak jej bracia zabijają jej narzeczonego. Cierpi. Nie ma ukochanego, nie ma przyszłości, nie ma drogi, nie widzi nadziei. Płacze wielkimi łzami rozpacz, beznadziei, złości skierowanej do nie wiadomo kogo. Wtedy przychodzi do niej stara kobieta, pochyla się nad płaczącą, dotyka jej ramienia i mówi: – Zobaczysz, będzie dobrze.*

*Zapłakałam nad sobą, nad brakiem ramienia, które mnie otuli, a ktoś powie: „Będzie dobrze, zobaczysz”.*

*Potykam się i upadam. Nauczyłam się wstawać. Po tym, jak rzuciło mnie na kolana 10 kwietnia, cały niemal rok uczyłam się podnosić, codziennie się uczę.*

*Kocham Cię bardzo. Kończę pisać. Idę pokroić sałatkę. Muszę coś zjeść.*

**4.03.2011**

*(...) Zaczęło świecić słońce. Powoli przyglądam się światu i przypominam, o czym zapomniałam, że bywał on piękny. Patrzę i próbuję przywołać z odmętów pamięci poczucie szczęśliwości, jakie mnie ogarniało na widok błękitu nieba. Zaczynam też powoli kolekcjonować drobne przyjemności, czuć smak potraw, rozkosz wieczornych spacerów. Jest lepiej, dużo lepiej.*

*Czas budować marzenia. Czas z cytryny, którą dostałam od losu, zrobić lemoniadę. Tego właśnie muszę się nauczyć.*

**13.03.2011**

*(...) Od tygodnia, dokładnie od wtedy, gdy zaczęło świecić słońce, nie mogę patrzeć na czarny kolor. To stało się tak nagle. Najpierw poczułam potrzebę kolorowych dodatków, a dzień czy dwa później czerń zaczęła mnie przygniatać. Wyciągnęłam z pawlacza wiosenne jasne koszule i... poczułam się lepiej.*

*Otworzyły się przede mną niewidzialne drzwi, jestem jakby na moście łączącym mnie jeszcze wciąż ze starym światem, ale prowadzącym do nowej, jasnej przestrzeni.*

*We wtorek postanowiłam oddać większość materiałów do wydawnictwa. Nie wiem jeszcze, jak ich przekonam, ale musimy wydać tę książkę w maju z okazji święta Wojsk Specjalnych. Wiem, że to pomysł z piekła rodem, ale wiem też, że nie ma lepszego czasu i rzeczy niemożliwych do zrealizowania, jeżeli tylko bardzo się chce.*

*Kocham Cię. Kładę się spać. Jutro ciężki dzień przede mną. Całuję.*

**Chorąży Rafał Ziółkowski, adiutant**

*(...)*

General uwielał noże. Dostawał je w prezencie, zbierał, miał wszędzie i różne. Kiedy przygotowywałem mu oporządzenie na akcję, to zawsze był jeden amerykański nóż z tyłu, drugi z przodu, trzeci gdzieś tam ukryty. Chyba z pięć miał przy sobie zawsze. Ta ksywa, Długi Nóż, urodziła się chyba w SGPSz-u (Samodzielna Grupa Powietrzno-Szturmowa). Nawet kilka operacji miało kryptonim Long Knife.

Dowódca kiedyś zapytał:

– Czy to prawda, że mówią na mnie Długi Nóż?

– Mówią – odpowiedziałem.

– A dlaczego długi? – spytał.

Krótki przecież Generał nie jest, pomyślałem i opowiedziałem:

– Niech się Generał domyśli.

I chyba się domyślił. Podobała mu się ta ksywa.

Na misji z pasją uczył się angielskiego. Miał taki program, w którym zakładał, ile słówek, jakiego dnia ma do nauczenia. I nie ruszał się nigdzie, dopóki nie odrobił lekcji.

Nie miał właściwie żadnych wymagań. Chciał tylko, by mu zainstalować telewizję. Pasjami oglądał NBA i futbol amerykański.

Kiedyś mnie zawołał:

– Kąpałem się i leci zimna woda spod prysznic, jakbyś mógł to zgłosić.

Zapytałem tak niechęć:

– Dzisiaj się zepsuło?

– Nie, z miesiąc temu. Ale zapomniałem ci o tym powiedzieć.

(...)

## 18.03.2011

*Dobry wieczór, Kochanie. Cały dzień dzisiaj pisałam.(...)*

*Wykluwa się z tych opowieści o Tobie piękna całość. Po katorżniczej pracy spisywania wywiadów z dyktafonu w końcu nastąpił etap pracy twórczej. (...)*

*Wymyśliłam w chwili zwątpienia, jaka dotknęła mnie podczas pracy nad książką, że może Bóg dał Ci taką żonę po to, by pamiętały o Tobie pokolenia, byś przetrwał lata w pamięci tych jeszcze nienarodzonych, byś dodawał odwagi, krzepił ducha, budził wiarę.*

*Ty nigdy nie opowiadałeś o swoich sukcesach, deprecjonowałeś osiągnięcia. Żyłeś skromnie, myślałeś uczciwie i działałeś po cichu.*

*Kiedy próbuję znaleźć w pamięci początki pomysłu na książkę, napotykam dziurę. To było takie oczywiste. Dzięki pisaniu tej książki wciąż jestem Twoją żoną, nie wdową, wciąż jestem obok swojego męża, zapisuję jego imię na białych kartkach, tworząc żywy pomnik pamięci.*

(...)

## **Pułkownik Witold Klinger**

(...)

Wszyscy go kochali. Nie trzymał dystansu. Zawsze uśmiechnięty, bez nadętej, poważnej miny. Takiego go zapamiętamy z tym słynnym „Oki doki” zamiast OK.

Często dawał nam zadania specjalne. To była dodatkowa praca, ale wystarczyło powiedzieć żołnierzom, że to dla generała Ptasieńskiego, i było zrobione, niezależnie od tego na kiedy.

Jak coś źle szło, jak były problemy, dzwoniłem do „Potasa”. Zawsze odbierał telefon, zawsze znajdował czas, by porozmawiać. Miałem przywilej dzwonienia o każdej porze.

Zawodowo był optymistą. Wiedzieliśmy, że to, co robimy, ma sens, że nie pracujemy po próżnicy. Zarażał nas swoją pasją.

Miał wielkie plany, roztaczał wizje i wierzył w ich realizację. Daleko i wysoko mierzył i zrealizowałby te pomysły, bo cechowała go nieustępliwość i konsekwencja.

(...)

## **7.04.2011**

*Dzień dobry deszczowe i mgliste. Od tygodni spędzam całe dnie i noce przy komputerze. 10 kwietnia mam oddać wszystkie teksty do wydawnictwa. Ogrom pracy jest porażający, nie jestem zmęczona, jestem wyczerpana, ale towarzyszy mi miłe poczucie dobrze spełnionego obowiązku, satysfakcja z trudu, jakiego się podjęłam. To jedyna rzecz, jaką mogę jeszcze dla Ciebie zrobić, i czynię ją z prawdziwą przyjemnością.*

*10 kwietnia już za kilka dni. Minął rok. Wydaje się to niemożliwe. Rok bólu, cierpienia, strachu, samotności, ale i rodzącej się nadziei na jakieś jutro. Z mroków rozpaczy powoli wydostają się na powierzchnię, widząc światełko, słabe jeszcze, ale już jasne.(...)*

## **Pułkownik Mariusz Jaślarz**

(...)

Kiedyś przyjechałem z domu i meldują mi od drzwi:



- Szefie, pożar był...
- Jaki pożar?
- U dowódcy w gabinecie...

Zzieleniałem.

– Spokojne, wszystko pod kontrolą – usłyszałem. – To było tak, że dowódca zawołał pracownika i zaczęli testować jakąś nowo zakupioną kuchenkę polową. Tak się przymierzyli do tego palnika, że wykładzina się zapaliła.

Komandos – pomyślałem i wydałem polecenie, że następnym razem podręczne środki gaśnicze mają być w zestawie z kuchenką.

Bardzo mi Go brakuje. Wciąż nie mogę się pogodzić z tym, że już nie usłyszę: – Mariuuusz...

Jego zdjęcie wisi w moim pokoju. On jest ciągle w moim sercu, ale nigdy już nie powiemy: – Znowu się nam udało.

Dobry dowódca to ten, przed którym maszerują nie żołnierskie buty, a żołnierskie serca. Taki właśnie był nasz Dowódca.

## **10.04.2011**

*(...) Mija najczarniejszy rok mego życia, rok przysypany popiołem, rok przepelnięty bólem(...) Rocznicę katastrofy przesłonił temat tablic. Czas bólu i zadumy został zakrzyczany pytaniami o to, dlaczego zdjęto, jak zdjęto, po co zdjęto.*

*Tak łatwo usunąć słowa wyryte w kamieniu. Tych zapisanych w sercu nie da się zmienić. Nikt nie zakradnie się nocą do moich wspomnień, nie przyjdzie ukradkiem z wiertarką, by zmienić to, co napisałam. Jestem bezpieczna.*

*W oślepiającym blasku słońca, w bezkresnych mrokach nocy, we mgle zbyt gęstej wciąż widzieć będę Twój obraz misternie utkany wspomnieniami.*

